

Relacja Cezarego Listowskiego

Na marginesie lektury 36 numeru pisma „Scriptores” *Siła wolnego słowa* zdecydowałem się przedstawić historię *Biuletynu Strajkowego Regionalnego Komitetu Strajkowego Regionu Środkowo-Wschodniego „Solidarność” WSK PZL Świdnik*, pisma, które redagowałem. Postanowiłem opisać rzeczywisty przebieg wydarzeń z tej prostej przyczyny, że w przeciwnym przypadku prawda o faktach zaniknie, a zastąpią ją „prawdy” w rodzaju tych opublikowanych w *Scriptores*¹.

A więc po kolei. Sprawa chyba najważniejsza: grudniowy strajk w Świdniku to nie była amatorska improwizacja, ale w sposób perfekcyjny przeprowadzona (i przygotowana) akcja. Przeprowadzona – trzeba to koniecznie podkreślić – w sposób również w najwyższym stopniu odpowiedzialny. I choćby tylko dlatego trochę niepoważnie brzmią wypowiedzi typu: *pojechaliśmy całą gromadą i zaczęliśmy redagować, czy: znalazło się kilka osób i wspólnie stworzyliśmy redakcję*. Przy pełnym szacunku dla postaw, dokonań i ofiar wszystkich, którzy się tam znaleźli – było jednak inaczej.

Z oczywistych i chyba jeszcze także dzisiaj zrozumiałych względów – podczas tego strajku na terenie fabryki nie miał prawa znaleźć się nikt przypadkowy (należy przez to rozumieć m. in. *nikomu nieznanym, przez nikogo nie poręczonym, za kogo ktoś poręczający nie ponosiłby osobistej odpowiedzialności* itd – słowa *odpowiedzialność* używał będę jeszcze wielokrotnie). Pierwszym przewodniczącym Komitetu Strajkowego WSK był Stanisław Pietruszewski (już nieżyjący), jeden z wiceprzewodniczących Komisji Zakładowej a równocześnie przewodniczący Komitetu Środowiskowego „Solidarność” w Świdniku (komitet ten został utworzony z mojej inicjatywy jesienią 1980 roku – w jego skład wchodził przedstawiciele wszystkich komisji zakładowych z terenu miasta, w tym służby zdrowia, szkół itd.; była to pionierska propozycja, nie jestem pewien, czy istniał jej odpowiednik w skali całego kraju – doskonale sprawdził się już podczas „kryzysu bydgoskiego”, ale także przy organizacji regionalnego zjazdu delegatów, który odbył się właśnie w Świdniku). Stanisław Pietruszewski dosyć szybko z tej funkcji zrezygnował, a jego miejsce zajął Andrzej Sokołowski.

Z Lublina przedostał się do WSK jeden z wiceprzewodniczących Zarządu Regionu – Norbert Wojciechowski – i to on, jako najwyższy „rangą”, został przewodniczącym Komitetu Strajkowego Regionu (znaliśmy się z czasów wspólnej działalności w Komitecie Założycielskim „Solidarność” KUL, a potem z siedziby Regionu przy Królewskiej, gdzie od maja do listopada 1981 roku pełniłem obowiązki redaktora naczelnego biuletynu regionalnego). Wczesnym ranem w poniedziałek 14 grudnia Andrzej Sokołowski i Norbert Wojciechowski (jeszcze żyją i zapewne mogą to potwierdzić) powierzyli mi zadanie (i odpowiedzialność „za całokształt”) redagowania strajkowego biuletynu. Funkcję rzecznika prasowego Komitetu, po moim poręczeniu, powierzyli Staszekowi (Stanisławowi Janowi) Królikowi, którego zresztą wcześniej wprowadziłem do redakcji biuletynu regionalnego na Królewskiej. Od tego momentu Staszek był swoistym „łącznikiem” między Komitetem Strajkowym a redakcją, uczestniczył w jego posiedzeniach, przekazywał uchwały itd. Zleciłem mu także nadzór nad drukiem i o ile się orientuję jedynie on (ewentualnie ktoś upoważniony przez niego) miał prawo wstępu na teren zakładowej drukarni.

W tym momencie w WSK przebywali m. in. Wacek Biały, Dana i Janusz Winiarscy i to z nimi redagowałem pierwszy numer („redagowałem”, to oczywiście przesadnie powiedziane, bo i cóż tam było do redagowania – raptem jedna karteczka; uchwały, coś tam napisałem, Wacek dorzucił swój „w emocjach” napisany wierszyk – ot i całe „redagowanie”). Cała „redakcja” ulokowana została w świetlicy na parterze biurowca. Teksty przepisywała Bożenna (przez dwa „n”) Kudelska, wówczas maszynistka z Królewskiej, a wcześniej – jesienią 1980 – pisała mi na białkowych matrycach dwa numery biuletynu wspomnianego wcześniej Komitetu Środowiskowego (potem zaczął ukazywać się biuletyn Komisji Zakładowej WSK, więc z wydawania biuletynu środowiskowego zrezygnowałem). Jeśli dobrze pamiętam, to makietę pierwszego numeru biuletynu strajkowego wykleiłem sam – nie jestem pewien, czy diapozytywy naświetlał Sławek Smyk, czy robione były w drukarni.

1 Por. *Siła Wolnego Słowa*, red. M. Choma-Jusińska, A. Kiszka, „Scriptores” 2009, nr 36, s. 116-118, (Lublin - Drogi do wolności, t. 1).

Po wydrukowaniu pierwszego numeru Janusz Winiarski i Wacek Biały część nakładu postanowili przewieźć do Lublina z myślą o tamtejszych dużych strajkujących zakładach (FSC i LZNS), ale po drodze zostali aresztowani. A późnym popołudniem, czy może wczesnym wieczorem, rzeczywiście do WSK dotarła grupka osób z redakcji biuletynów z Królewskiej (nie jestem pewien, czy wszyscy razem, czy też może niektórzy w pojedynkę). Na moją odpowiedzialność zostali oni wpuszczeni na teren fabryki; niektórych znałem, innych nie – za nich z kolei odpowiedzialność przede mną wzięli ci, których znałem. Ulokowałem ich w świetlicy (tzn. redakcji). Dużo do roboty nie było, ale coś tam dla każdego starałem się wymyślać; m. in. nasłuch rozgłośni zachodnich o którym wspominał Michałkiewicz itd.

Przy okazji spieszę wyjaśnić (cytuję Krzysztofa Michałkiewicza: *była tam dobra radiostacja...*). Chyba w tym momencie jego relacji doszło do pomieszania pojęć: *radio, radiowęzeł, radiostacja*. Był dobry odbiornik radiowy – to na nim prowadzony był nasłuch w celu sporządzania do biuletynu serwisu informacyjnego „z kraju i ze świata”. Był radiowęzeł zakładowy – odpowiedzialny za jego pracę był Fredek (Alfred) Bondos – czytał tam dla załogi w halach i biurówcu, a także dla zgromadzonych pod głośnikami przy bramie wejściowej do fabryki uchwały, komunikaty, apele (m. in. do żołnierzy), swoje komentarze „ku pokrzepieniu serc” itd. (Oczywiście nie czytał tego wszystkiego za każdym razem „na żywo” – technicy radiowęzła dokonywali nagrań, ale to on decydował, który komunikat i w którym momencie emitować). Chyba że dwa razy zdarzyło się, że (z jego upoważnienia oczywiście) także ja, kiedy odpoczywał, nagrałem jakieś teksty, które potem ukazywały się również w biuletynie. I była radiostacja na przylegającym do fabryki lotnisku. Zgłosiłem Komitetowi Strajkowemu propozycję, żeby skorzystać z niej i za jej pośrednictwem nadawać komunikaty o sytuacji w WSK i regionie, które mogłyby być odbierane na Zachodzie w celu alarmowania międzynarodowej opinii publicznej, ale po konsultacjach (jak mi się wydaje w wąskim gronie: Sokołowski, Wojciechowski i „internowany” przez Komitet Strajkowy dyrektor WSK, pułkownik WP Jan Czogała) pomysł ten w poczuciu odpowiedzialności został odrzucony (uruchomienie radiostacji mogłoby zostać przez władze wojskowe uznane za powód do interwencji „militarnej”, gdy tymczasem bezwzględny założeń organizatorów protestu było niedopuszczenie do przekroczenia granicy biernego oporu).

Ale wracając do samego biuletynu – od rana 14 do wieczora 16 grudnia wydane zostały trzy numery: N. 1 (antydatowany na 13 grudnia), N. 2, oraz tzw. „dodatek do N. 2”, N. 3 i (jeśli dobrze pamiętam - nie mam niestety żadnego egzemplarza; te, które miałem, pożyczyłem po 1989 roku na jakąś wystawę i już ich więcej nie zobaczyłem – ale jest to w każdej chwili do sprawdzenia) tzw. „dodatek do N. 3”. Wieczorem 16 grudnia „zamknąłem” numer 4, już nie pamiętam komu zleciłem jego makietowanie, swoje obowiązki przekazałem Benkowi Nowakowi (jego z tej grupy „przybyszów” znałem najlepiej), a sam postanowiłem wreszcie trochę się przespać (na dmuchanym materacu, w pomieszczeniu na najwyższym piętrze budynku). Obudziły mnie już po północy wyjąca syrena i odgłosy petard – trwała pacyfikacja – chyba w ostatniej chwili zdążyłem wyjść z biurówca na plac przed halami, bo zaraz potem na schodach biurówca pojawili się dowodzący akcją. Z „redaktorów” w tłumie spotkałem tylko Benka. Pytałem go o los czwartego numeru – powiedział, że do druku go przekazał, ale nic więcej nie wiedział. Zdaje się, że cały nakład został skonfiskowany; nic mi nie wiadomo, żeby zachował się choćby jeden egzemplarz. Żałowałem potem, że poszedłem spać, bo dopilnowałbym tego, żeby wydostać z drukarni to, co było już gotowe i rozdać ludziom na placu już podczas pacyfikacji. Mój błąd, moje niedopatrzenie.

Pozostaje do omówienia jeszcze jedna sprawa, a mianowicie redakcyjna „stopka”. Zamieszczona ona została, jeśli dobrze pamiętam, dwukrotnie. Do decyzji o jej dołączeniu do treści biuletynu mam jeszcze dzisiaj stosunek niejednoznaczny, a nawet – skrajnie niejednoznaczny. Z inicjatywą, choć raczej nie to było jego intencją, wystąpił Staszek Królik, który poinformował mnie, że – niezależnie od konsekwencji jakie go spotkają – czuje się zobowiązany do podpisania się pod biuletynem jako rzecznik prasowy strajku. W tej sytuacji wzięłby na siebie całą odpowiedzialność przed prawem stanu wojennego. Dopuszczałem do dyskusji o sensie publikowania nazwisk, przedstawiając jako argument „za” podtrzymanie na duchu kilku tysięcy ludzi strajkujących z pełną świadomością tego, że może ich spotkać taki sam los jak w Poznaniu w 1956, czy na Wybrzeżu w 1970 roku, a jako argument „przeciw”, że byłaby to niepotrzebna lekkomyślność, bo przecież po nieuchronnym zdławieniu protestów ktoś nadal powinien tę robotę kontynuować. Zdania były podzielone. W rezultacie podjąłem decyzję o drukowaniu stopki, wybór tego, czy chce w niej

figurować, czy nie, pozostawiając każdemu z osobna (niezależnie od tego, czy „przykładał rękę” do czegokolwiek, czy nie, bo przecież „był w redakcji”). Po latach tamtą swoją decyzję z jednej strony uważam za konieczne wypełnienie „honorowego” zobowiązania wobec strajkującej załogi, z drugiej natomiast za czystą głupotę. Nadal czuję się do pewnego stopnia odpowiedzialny za te wyroki więzienia, które kilka osób otrzymało.

Świdnik, 21 września 2016 roku